Wychodzi: *we Wtorek, Czwartek i Sobotę*

PRZEWODNIK

jako dodatek bezpłatny do Dziennika literackiego.

Dnia 5. czerwca. Nr. 5. Rok 1856.

*** Fryderyk Chopin.** Wielki tenznasz muzyk urodził się w Żelazowej Woli koło Warszawy w r. 1810. Nie był on cudownem dzieckiem, ale dzieckiem nadzwyczaj miłem; w pierwszych latach nie można było przewidzieć wielkich własności, które się później objawiły. Wychował się na łonie rodziny surowej i nabożnej, w skromnem dosyć położeniu majątkowem. Po raz pierwszy w roku dziewiątym życia wziął się do muzyki; nauczycielem jego był niejaki *Ziewno* zapalony miłośnik Sebastjana Bacha; pod nim ćwiczył się najwięcej w klasycznej muzyce. Za pośrednictwem Xięcia Antoniego Radziwiłła dostał się do najlepszej w Warszawie szkoły. Nieznajomy jakiś jego przyjaciel, tak o nim powiada:

»Cichy, pełen uczuć i szlachetny, łączył on w roku pietnastym powagę wieku dojrzałego, z całym urokiem lat młodzieńczych. I pozostał drażliwym na ciele i duszy. Zachował on szczególną piękność; twarz jego, aby się tak wyrazić, niemiała ani wieku ani płci. Wyglądał jak one idealne postacie, któremi za średnich wieków strojono, kościoły; twarz cudowna gdyby poważnej niewiasty, a postawa wysmukła olimpijskiego Boga: wyraz twarzy był zarazem surowy i słodki, niewinny i namiętny.

Zawczasu już pojawiło w nim to usposobienie ciche, w siebie samego zwrócone, które zostało w nim charakterystycznem znamieniem Jedną godzinę większego wylania się na zewnątrz opłacał on kilką godzinami zamknięcia się w sobie samym. Przyczyny moralne tak nieraz nagłych zmian, były niepostrzeżone, że trzeba było zaprawdę jakiegoś duchowego mikrokospu, aby je rozpoznać.

Ledwie pierwsze skończył szkoły, gdy poznał dziewczynę którą pokochał, kochany nawzajem. Liszt który Chopina najlepiej znał i rozumiał, powiada o niej:

— Pełna powabu, jakby Luiniego Madonna, z twarzą swą owalną a wzrokiem, pełnym poważnej i głębokiej serdeczności.

Nastąpiła już wymiana uczuć, a w krótce miała nastąpić zamiana pierściónków, gdy powstanie wygnało r. 1830 Chopina z kraju na zawsze.

Sława uzyskana nie była mu pociechą, i w innych sercach, które same biegły ku niemu, nie znalazł już tej pierwszej miłości, która jest więcej poświęceniem i czułością niżeli namiętnością. Rozłączenie zmieniło uczucia: obojga u niego w gorzką pamiątkę, u niej w cześć pobożną. Naukę muzykalną ukończył był właśnie pod Elznerem, i objeżdżał główne miasta niemieckie, by zbierać porozrzucane tam skarby muzykalne. Tam go zdybały zdarzenia r. 1830 i zamknęły mu powrót do ojczyzny.

Zimę przepędził w Wiedniu, gdzie go nie zupełnie rozumiano, ztamtąd wziął paszport do Londynu i Paryża.

Pierwsze zaraz koncerta sprawiły wielkie wrażenie; wybór artystów i wyższego towarzystwa otoczył go. Wszyscy starali się stworzyć mu drugą ojczyznę. Nie zaślepiony wszakże sławą, mało co słuchał pochlebnych mów, i wnet utonął cały w pamięci ukochanej. Lecz niestety czułość ta miała w krótce ustąpić namiętności, a lubej obraz zasłonił się przynajmniej, choć by na chwilę. Długi czas osuwał się Chopin od wszystkich znakomitości które mu hołdowały. Znalazła się jedna wszakże, najznakomitsza, która go przyciągnęła i przykuła. Sława i umysł tej kobiety działały na niego siłą magnetyczną, jak one oczy w bajce, co unoszą i straszą razem. Georges Sand znajdywała się na najwyższym szczycie talentu, i w całym uroku swej piękności. Napisała już była Indjanę, Walentynę, Jakóba i Leliję. Chopin jakby miał przeczucie tych cierpień, które mu sprawi ta jenialna kobieta unikał jej i uciekał od niej.

Ale pani Sand silniejsza wolą i odwagą, nie unikała sposobności, ani też bała się niebezpieczeństwa. Rozumiejąc muzykę instynktowo, przy pierwszych wystąpieniach Chopina odgadła zaraz jego cały poetyczny jeniusz pokrywającej się tkliwości tylko. Porwana niepospolitem bogactwem jego utworów muzycznych, poznała w nim pokrewną duszę, która marzy o nieskończoności i tęskni do wiecznego ideału.

Zdybali się po raz pierwszy u markiza C. na jednym z tych wieczorów, które gościnność paryska wyprawia dla wszystkich arystokracyi europejskich: ducha, urodzenia, sławy lub piękności. Taniec ustał, sala balowa się wypróżniła, a natomiast zapełniały się boczne pokoje, w których swobodniej płyną poufne pogadanki. Chopin siadł do fortepianu. Zagrał jedną z tych balad, dla której niema słów w piersi poety, bo przedmiót onych drzy niewyraźny w narodowych marzeniach, póki je nie schwyci artysta, i nie odda harmoniją tonów. Była to podobno balada: Pożegnanie ułana. W ciemnej nocy wyjeżdża ułan, porzucając wioskę rodzinną i dom ojczysty. Już słychać jak tętnią kopyta końskie po pustym stepie, gdy nagle przypomina sobie, że zapomniał pożegnać się ze starym ojcem. Wraca ułan, ściska ojca, i goni koniem dalej. I znowu przypomina sobie że siostry niepożegnał; wraca po raz drugi aby ją pożegnać. Aż nareszcie przychodzi mu na pamięć, że kochanki nie pożegnał. Wraca po raz trzeci, porywa kochankę w czułe objęcie, i czwałuje na wojnę w noc cichą i spokojną po pustym stepie. Prosty ten temat artysta oddał i obrobił z całym zapałem uczucia, i siłą poetycznej wyobraźni. Nagle ujrzał koło drzwi śliczną twarz Lelii nieruchomą i bladą. Ciemne jej i ogniste oczy spoczywały na nim; drażliwy artysta uczuł ból i roskosz razem.

Spojrzał mimowolnie na szlachetne rysy klasycznie pięknego profilu, i zdało mu się widzieć na pięknych ustach uśmiech, a łzy w błyszczącem oku. Nie przerwał wszakże ballady, ale nigdy może tak cudnemi nie grał tonami. Namiętność którą sam w sobie zamykał, wylała się na zewnątrz niewstrzymana; zadrzały klawisze; po westchnieniach melancholijnych nastąpiły uniesienia bezgranicznej czułości. Artysta grał dla niej. Odtąd widywali się już częściej. Lecz szczęście ich nie długo trwało. Bo ich serca nie jednakowego były hartu. W piersi kobiecej biło serce męskie. Mężczyzna był drażliwszy w swem chorobliwem usposobieniu, kobieta silniejsza w swoim jeniuszu. Nic więc dziwnego, że poufny ich stosunek stał się powodem wielu głębokich cierpień, które skończyły się na rozerwaniu czułych węzłów. Śliczny ustęp z tego ich epizodu znajduje się w »Listach podrożującego« przez panią Sand.

Przy końcu r. 1837 ozwały się po raz pierwszy ślady powolnej ale nie wyleczonej słabości której miał uledz. Wyjechał z Paryża uciekając przed zimą. Pani Sand towarzyszyła mu. Wybrali wyspę Majorkę na ten pobyt kilkomiesięczny. Czyste południowe powietrze zrobiło mu wiele dobrego, ale więcej może pomogło mu szczęście spokojne jakiego doznawał. Pani Sand cudnie odmalowała ten pobyt na szczęśliwej oazie zielonej, rzuconej w środek morza śródziemnego. Między innemi mówi o Chopinie:

»On niebył już na ziemi; czuł się przeniesionym w niebo, pełne złotych obłoków i cudownej woni; duch jego wzniosły zdawał się być ciągle w rozmowie z bogiem, a choć niekiedy odbiła mu się przed oczy ta mała światowa katarynka, czuł się nią tak dotkniętym, jak gdyby głos jaki krzykliwy przerwał wzniosłą jaką harmonję.

Jakim sposobem rozerwał się ich związek, pozostało zupełną tajemnicą.

Chopin jakkolwiek z religijnem uczuciem chował w sercu pamiątkę tych dni pełnych uroku, które tak prędko przemknęły, cierpiał wszakże, gdy mu kto obcy przypomniał jej nazwisko.

Śmierć Chopina była wzruszająca, jak jest każda śmierć wczesna, gdy porywa młodość, piękność, i wszystkie nie przekwitłe jeszcze nadzieje. Chopin nie bał się śmierci, przeciwnie oczekiwał jej z rodzajem cierpkiej rozkoszy, był zupełnie do niej przygotowany. Stał się jeszcze więcej milczącym; jego obojętność na wszystko co go otaczało, najwyższego doszła stopnia. Sztuka tylko pozostała mu do końca drogą nad wszystko; bo sztuka w ludziach co jej hołdował; umiera ostatnia.

Przyjechała do niego siostra z Polski; przybyła także hrabina Delfina Potocka, jedna z najszlachetniejszych niewiast polskich, aby użyć ostatnim chwilom poety-muzyka

Na kilka godzin przed śmiercią postrzegł przy łóżku stojącą wysoką i wysmukłą postać hrabiny. Prosił ją by mu zaspiewała. Hrabina zaspiewała między łzą i westchnieniem, i nigdy jej głos nie był tak wyrazisty. Zanuciła pieśń na cześć Przenajświętszej Panny.

— Jakie to piękne! o mój boże! jakie to piękne! mówił umierający. Jeszcze więcej, więcej!.,

Siadła znowu wzruszona aż do głębi, i zaspiewała psalm Marcellego. Chopin był coraz słabszy; wszyscy obecni przejęci byli rozpaczą. Mimowolnie wszyscy uklękli, nikt nie śmiał przemówić. Głos hrabiny unosił się niebieską melodją, zagłuszającą ziemskie łkania i westchnienia. Z ostatnim hymnu tonem, uleciało Chopina ostatnie tchnienie.

I spoczywa teraz w środku wielkich zmarłych na górze cmentarza Pere-Lachaise. Śliczny na jego grobie jenijusz dłuta Clesingera, melancholijny jenjusz narodów północnych, jenijusz milczącego cierpienia, zostanie na zawsze wiernym obrazem Fryderyka Chopina.

* **Sąd obywatelski**. Ciekawy bardzo szczegół podaje Ochocki w swoich pamiętnikach o sądzie złożonym w r. 1795 we Lwowie przez obywatelstwo na księcia Adama Ponińskiego, którego po Maciejowickiej bitwie pomawiano, iż umyślnie nie w porę przybył Kościuszce i przeto bitwę przegrano.

»Książe Adam Poniński przybył do Lwowa prawie razem ze mną, o jednym czasie, mówi Ochocki; z razu nie był dobrze widziany, nietylko go nie zapraszano, ale w niektórych większych domach grzecznie unikano jego bytności, młodzież także stroniła od niego

Nie wiem czy Panowie Rzewuski i Wielohórski proszeni byli o to przez niego, czy sami to ze swego uczynili natchnienia, dosyć że jednego razu, na wielkim obiedzie u Kazimierza Rzewuskiego, podniesiono tę materją.

Rzewuski odezwał się, że gdyby zgoda powszechna była za tem, on z Panem Wielohórskim, zaprosiliby oficerów dawnej służby, znajdujących się we Lwowie, do roztrząśnienia kwestyi tej i stanowczego jej rozstrzygnienia — była li wina czy przypadek?

— Prosiemy! — zawołali wszyscy.

Po objedzie, gdy coraz gęściej pukały butelki, wszedł Poniński, a Pan Rzewuski i Wielohórski zagaili przy nim ten przedmiot.

Poniński nie tylko poddał się temu sądowi, ale wszystkich w powszechności prosił za arbitrów do przysłuchiwania się sprawie, i naznaczył na nią dzień następny, w skromnej sali u Hechta.

Nazajutrz, co się tylko w tym wielkim gmachu pomieścić mogło, wszystko tam było, tak dalece, że ścisk dam na galeryach niezmierny wpuszczać już więcej nie dozwalał. Ze dwadzieścia osób oficerów wyższych stopni, obsiedli stół wielki; Poniński wykładał sprawę swoją głośno, złożył dane mu ordynanse, kontr-ordynanse i wszelkie tyczące się tej rzeczy papiery, które najdrobniejsze okoliczności wyjaśniały; w cichości największej słuchano go. Następnie, po rozważeniu faktów, ogłoszono decyzją, że Poniński sprawił się we wszystkiem podług rozkazów Naczelnika, i w niczem nie był winien, zachowując nieposzlakowany honor wojskowy. Damy klaskały w ręce, mężczyźni okrzyknęli: Winszujemy!

Zaczęła się pijatyka, która do późnej trwała nocy; z pewnością zaręczyć mogę, że najmniej tysiąc butelek wina szampańskiego wyszło, oprócz tego jedzenia, kotletów, serów, pieczystego różnego rodzaju, ostryg moc niezmierna; nie pojmuję jak tego mogli dostarczyć. Noszono kilka godzin bez ustanku co kto zażądał. Dzień ten pewnie Księcia Ponińskiego najmniej dwa tysiące czerwonych złotych kosztować musiał.

Następujących dni zaraz, Pan Rzewuski lub Wielohórski na przemiany, obwozili z wizytami Ponińskiego; wszedł zatem w towarzystwo, otworzył dom i grając szczęśliwie bardzo, utrzymywał go na zbytkownej i wystawnej stopie. Takiemu to wypadkowi i tym dwóm przyjaźnym sobie ludziom, winien był książe swoje uniewinnienie zupełne i postawienie na widowni." Dalej opowiada ochocki, iż Poniński wygrał w kilku tygodniach przeszło 100,000 dukatów.

* **Zimna krew**. Podróżnik, jeden siadając w małem miasteczku niemieckiem do powozu, postrzegł na koźle pocztyliona, silnego i barczystego chłopa. Podróż szła przez las, do którego ledwie wjechali, gdy nagle wyskakuje dwóch rozbójników.

— Stój, zawołali, przybiegłszy do powozu,

— Dawaj pieniądze! zawołali grożąc mu.

Podróżny oglądnął się na silnego pocztyliona, który by w takiej chwili mógł mu pomódz, lecz widać że ten się nie rusza, przekonany że jest wspólnikiem rabusiów, bez dalszego oporu, oddał co miał przy sobie. Gdy już rabusie zabierali się, przyszło podróżnemu na myśl, zemścić się na pocztylionie.

— Słuchajcie! ozwał się do rabusiów: mam tu w powozie jedną kryjówkę, a w niej pięćset ryńskich w śrebrze. Pokażę wam ją, i oddam pieniądze ale pod jednym warunkiem. Dajcie pocztylionowi na pamiątkę kilkadziesiąt kijów.

Rabusiów nie trzeba było długo namawiać.

— Kładź się! wrzasnęli na pocztyliona.

Pocztylion zlazł z kozła, położył się najpokorniej, a rabusie zaczęli go sowicie okładać kijami. Pierwsze kije wytrzymał pocztylion z wzorową cierpliwością, lecz zdaje się że mu się to wreszcie sprzykrzyło. Zerwał się więc nagle, i jak się wziął silnemi pięściami swemi do rabusiów, wnet ich zbił, powalił o ziemię i odebrawszy zrabowane pieniądze, powiązał obudwóch.

— Mój przyjacielu, ozwał się do niego zdumiony podróżny, Dla czego pierwej tego nie zrobiłeś.

— Ba! odrzekł pocztylion drapiąc się w głowę. Na zimno ja jestem cierpliwy i niemam odwagi. Potrzebowałem się rozgrzać. — O diabelnie mi dokuczyli.

Jest to zaprawdę, przykład charakterystycznej flegmy.

Lipiński Karol śmiercią żony, zmarłej w grudniu w Dreznie, boleśnie dotknięty, szuka ulgi w tworzeniu nowych kompozycyi muzycznych, między innemi utworzył wielką koncertową fantazyą na tema: „*Polones Kościuszki.*" Z Drezna przyjeżdża teraz na dwa lub trzy miesiące do Galicyi, do majętności swej Urlowa w Złoczowsgiem, dokąd w przeszłym tygodniu sprowadzono zwłoki jego żony.

Przyjechali do d. 2. czerwca do Lwowa.

PP. Fel. Kamienicki z Nikłowic. Eust. Szymciński z Kurowic, Ant Kuczyński z Krzystoszopola. Józ. Jakubowicz z Kurzan. Adolf Zadurowicz z Bzerniowic. Hip. Stankiewicz z Doliny. Lud. Orzechowicz z Łopatyna Ig. Andruszewski z Porzyc. Jan Płocki z Ropica. Wikt. hr. Baworowski z Granicy Piotr Gołaszewski z Dzieduszyc. Alex. Gorecki z Wełdzirza. Marjan Harasymowicz z Tejsarowa. Józ. Pajączkowski z Podhórca. Fel. Raczyński z Małnowa. Józ. Jaworski z Mielca. Szczepan Wszelaczyński z Kopeczynic. Mil. Tretter z Łonica. Winc. Dwernicki z Żółkwi.

PP. Apol. Jaworski z Ordowa. Maur. Torosiewicz z Ostrowa. Stan. Gostyński z Podlisek. Her. Łodyński z Milatyna. Hip. Przystowski z Zółkwi. Jaz. Piątkowski z Niedzwiedny. Józ. Jaroszyński z Krzywego. Onufry Zbrozek. Kaz. Zbrozek z Wierzbiąza. Fel. Augustynowicz z Olszanicy. Józ. Lewicki z Brzozowa. Edm. Köhler z Weisenbergu. Stan. Korytowski z Horoszówki. Józ. Płocki z Dąbrówki. Karol Załęski z Dobrowlan Heur. Papara z W. ócz. Hip. Czajkowski z Bóbrki. Konst. Krobicki z Horkowej. Apol. Podlewski z Czabarówki. Lud. Czerkawski. Jan Thullie z Rudek. Hen Kruszyński. Bonif. Żędzianewski z Wiszenki.

Wyjechali do d. 2. czerwca ze Lwowa.

PP. Mik. Pieczykowski do Krakowa. Włod. Niezabitowski do Koropuza. Ant. Antoniewicz do Przemyśla. Józ. Żędzianowski do Stanisławowa. Mich. Kozłowski Eust. Szumowski do Przemyśla. Jan Strzelecki do Kukizowa. Jul. Wierzbicki do Kótkurza. Just. hr. Łoś do Bortkowa. Stan. Gostyński do Podlisek. Fel Rogowski do Cieszanowa.

PP. Erazm Lancewicz do Zadworza. Rud. Urbański do Dobrosina. Jan Sołowij do Poturzyc. Ig. Rozniatowski do Nadycz. Wład Zawadzki do Jezierny. Stan. Peygart do Wiednia. Alex. Pragłowski do Komorowic. Alex. Krasicki do Sambora. Fel. Dałhe do Łąk. Szym. Krawczykiewicz do Spasa. Ant. Pawłuwski do Pruss. Wład. hr. Skarbek do Tarnopola. Tyt Grocholski do Cwitowa. Leop. Majewsk. do Bolechowa. Maur. Brzezani do Kańczuk. Jul. Tchórznicki do Cucułowic.

Kurs telegrafowany z Wiednia 2. czerwca.

Augsburg za 100 złr.	102 5/8	Pożyczka 5% . . .	83 5/8
Hamburg za 100 tal. branco	74 7/8	Akcye banku	1132
Londyn za 1 funt szterl.	10.2 1/2	Kolej północna . . .	3012 1/2
Medyolan za 300 lirów	102 1/4	Obl. ind.	76 3/4
Paryż za 300 franków	119	Nowa pożyczka z loteryą	108 1/8
Agio duk. ces. . . .	—	Pożyczka narodowa .	84 5/8

Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Dukat holenderski	4	38	4	43
Dukat cesarski	4	44	4	47
Półimperyał zł. rosyjski	8	10	8	15
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	34	1	35
Talar pruski	1	28	1	30
Polski kurant i pięciozłotówka . . .	1	9	1	10
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	83	—	83	30
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	76	10	76	30
5 proc. pożyczka narodowa	83	45	84	15
Śrebro	—	—	—	—

INSERATY.

(Nr. 19) **UWIADOMIENIE** (2—4)

ces. król. uprzywilejowanego assekuracyjnego towarzystwa

NUOVA SOCIETÀ COMMERCIALE D'ASSICURAZIONI W TRYEŚCIE.

Dyrekcya ces. król. uprzyw. towarzystwa: **Nuova Società Commericiale d' Assicurazioni w Tryeście**, postanowiła działania swoje assykuracyjne także na

Galicyę, Kraków i Bukowinę rozciągnąć.

Wspomnione, bogato wyposażone towarzystwo, zawiązane zostało w roku 1847 przez akcyonaryuszów niegdyś tak świetnie słynnego towarzystwa assekuracyi morskiej **„Nuova Società d' Assicurazioni"** — a w skutek Najwyższego przywileju upoważnione zostało do udzielania wszelkich ustawami krajowemi zatwierdzonych gałęzi zabezpieczenia.

Rzetelna solidarność przeciw stronom zabezpieczonym okazywana, oraz corocznie obwieszczane świetne bilansy zjednały rzeczonemu towarzystwu ową wziętość i względy, któremi się powszechnie szczyci. Ces. król. uprzywil. towarzystwo **Nuova Società commerciale d' Assicurazioni** w Tryeście

rozpoczyna działalność swoją

W GALICYI, KRAKOWIE i BUKOWINIE

tymczasowo zabezpieczeniem

budynków, fabryk, mebli, sprzętów domowych i gospodarskich, ziemiopłodów, wyrobów kunsztu i rękodzieła, bydła, towarów i t. d.

przeciw

Szkodom ogniowym,

oraz **PRZESYŁEK KUPIECKICH** przeciw

szkodom elementarnym w czasie ich odstawy.

Podpisana **ajencya jeneralna** oznajmia niniejszem, że czynności swoje już **rozpoczęła** i poleca się szanownej Publiczności z tem zapewnieniem, iż najusilniej starać się będzie, stronom zabezpieczającym się, wszelkiemi dogodnościami — równie jak którekolwiek inne zaakredytowane towarzystwo — stawać się korzystną.

Lwów w miesiącu kwietniu 1856.

Ajencya jeneralna dla Galicyi Krakowa i Bukowiny

EUGENIUSZ BARACH-RAPPAPORT,

pełnomocnik i ajent jeneralny.

Bióro przy wyższej Karola Ludwika ulicy pod L 312 m. naprzeciw c. k. urzędu pocztowego

UWAGA: We wszystkich miastach i znaczniejszych miasteczkach wyż wymienionych krajów koronnych — zaprowadzają się ajencye, które w swoim czasie oznajmione zostaną.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: W. MANIECKI. W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich.